Nr. 82. Niedziela. Kraków, 16. listopada 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI



Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.

Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Adolf Landowski.

Adres wydawnictwa: Kraków, Karmelicka 7. — Nr telefonu 494.

Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Wydawca: Feliks Mrawinczyc i Spółka.

Nowe skandale w parlamencie.

(Opis wewnątrz numeru.)

* * *

Znamiennem jest dla obecnej sytuacyi parlamentarnej fakt, że posłowie nie mogą pozbyć się jakiegoś jakby przeczucia katastrofy, lub choćby i niekatastrofy, lecz w każdym razie czegoś niezwykłego i niedającego się przewidzieć.

Przed niedawnym jeszcze czasem spodziewano się tej niespodzianki ze strony premiera ministrów, dziś spodziewają się jej od korony.

Dlaczego od korony?

Mówią, że cesarz jest zdecydowany wystąpić stanowczo i sam wytknąć drogę wyjścia z obecnych zamieszek tz. monarcha ma sprowadzić owo „zbawienie“, które wyjaśni sytuacyę, czyli w tym wypadku stoi parlament wobec *vis major*.

Cała ta wersya zdaje się bardzo nieprawdopodobną; jednak fakt, że powtarzają sobie ją z ust do ust w kołach parlamentarnych i, że wogóle wersyę tę traktują tam choć z niedowierzaniem, lecz seryo, dowodzi najlepiej, iż posłowie rozumieją dobrze i czują sami, że parlament nie jest sam przez się zdolny owo „zbawienie“ osiągnąć.

Tylko ci członkowie Izby, którym się zdaje, że portfele ministrów stworzone są dla nich, mówią dziś jeszcze o zdolności obecnej Izby do jakiejś pracy pozytywnej i z upragnieniem oczekują utworzenia owego gabinetu koalicyjnego, o którym tyle mówiono, a który jakoś „ugrzązł“.

ZE ŚWIATA.

Prezydent komitetu macedońskiego Michałowski, oświadczył pewnemu współpracownikowi dziennika „Echo de Paris“, że zamierza wzbudzić dla Macedonii zainteresowanie się we Francyi i Anglii. Polityka francuska popiera tam obecnie jego zdaniem tylko materyalne interesy, winna zaś mieć także na oku wyższe idealy.

Sagaście nie powiodło się dotąd utworzyć nowego ministerstwa. Przywódzca konserwatystów, Romero Robledo, odmówił współudziału. We czwartek był Sagasta ponownie u króla, od którego wróciwszy, oświadczył, że będzie musiał walczyć z przeciwnościami. W czwartek wieczorem miał on ponowną konferencyę z Romero Robledo i innemi osobistościami. Dziś w piątek zamierzał królowi referować o rezultacie.

W Barcelonie przyaresztowano różne osobistości, z których zeznań przekonano się o istnieniu sprzysiężenia karlistycznego. Dostawcy prochu, amunicyi i broni zeznali, że pieniędzy, które im doręczono, mieli więcej, jak potrzebowali.

O belgijskim królu Leopoldzie krążą w ostatnim czasie rozmaite pogłoski, i to, że zamierza złożyć koronę, że następcą jego będzie brat, hrabia Flandryi, że dalej hr. Flandryi zrzekł się praw do tronu na rzecz swego syna Alberta itd.

Najświeższe telegramy zaprzeczają wszelkim tym pogłoskom. Prawdą jednak jest, że król Leopold jest obecnie w stanie duchowej depresyi, i, że z drugiej strony naród belgijski nie może mu zapomnieć jego postępowania wobec swej córki Stefanii w chwili, gdy ta pragnęła pożegnać się z matką, spoczywającą na marach.

W Białogrodzie zanosi się na ponowne przesilenie ministeryalne.

Prezydent Wuicz bawi obecnie w Paryżu, gdzie mu się powiodło wykołatać pożyczkę, w wysokości 60 milionów franków.

Brak ludzi?!

W naszych urzędach, a szczególniej w autonomicznych uskarżają się powszechnie dziś na brak ludzi inteligentnych i wykształconych; luki powstałe skutkiem owego braku zapełniają z tego powodu ludźmi, których poziom umysłowy nie odpowiada stanowiskom przez nich zajmowanym, przyczem twierdzi się ogólnie, że jest to przykra, ale nieunikniona konieczność...

Czy tak jest istotnie? Ani za, ani przeciw temu twierdzeniu nie możemy niczego powiedzieć, ale chyba ów brak „ludzi“ nie jest tak wielki, jeśli w magistracie lwowskim, jedno z podrzędnych stanowisk w oddziale rachunkowym zajmuje... doktor Edward Weber von Webersfeld! O ile wiemy p. Edward Webersfeld zajmuje w oddziale rachunkowym niezbyt wybitne stanowisko, jak zaś obecnie dowiadujemy się z wiedeńskiej „Morgenzeitung“ (nr. 313 z 14 b. m.), w której p. Webersfeld i dr. Czołowski zamieszczają

Ocalenie.

Julia spała... Zbudził ją lekki szelest.

W innych okolicznościach, być może, nie zwróciłaby nań uwagi, lecz teraz, w nocy, w nieobecności męża, przeraził ją. Tuż obok, w kasetce, przyśrubowanej do dna szafy, leżały pieniądze, które nazajutrz mąż miał wnieść do banku. Było tam 10.000 rb., znaczna część ich majątku.

Julia wprawdzie obawiała się zostać samą z pieniądzmi, lecz Paweł ją uspokoił, zapewniając o zupełnem bezpieczeństwie. W okolicy nie było słychać o napadach, on miał wrócić pociągiem, przychodzącym o pół do pierwszej w nocy, a wreszcie zostawił rewolwer swój zaufanemu służącemu, Walentemu.

Po wyjeździe Pawła, Julia jak najdłużej starała się pozostać w pokoju jadalnym. Około godziny 10-ej Walenty, w zastępstwie chorej pokojówki, przyniósł jej szklankę herbaty i gdy zapewnił, że wszystkie środki bezpieczeństwa są przedsięwzięte, dopiero zdecydowała się pójść na spoczynek.

...Szmer [illegible]ł się słyszeć gdzieś bardzo b[illegible] Z zapartym oddechem poczęło [illegible]zysłuchiwać. Co to być może[illegible]st słychać było w jednem miejs[illegible] tuż za poduszką, obok drzwi... [illegible]oraz staje się wyraźniejszy... Coś zgrzytnęło w zamku... Znów cisza... Czyżby się jej zdawało?

Zdecydowała się otworzyć oczy i spojrzeć w ciemność... Wprost siebie, w lustrzanych drzwiach szafy ujrzała cztery małe promyki światła, przenikające przez szpary drzwi...

Więc się nie myli!... Tam bezwątpienia stoi ktoś i chce się dostać [illegible] pokoju... Złodziej, może zbójca!...

Na chwilę opanował ją strach [illegible]dowaty, na osłabłe, zmartwiałe członki padł ciężar okropny... Leżała [illegible] najmniejszego ruchu, z szeroko otwartemi oczyma.

Czy wołać o pomoc? Wołać Walentego? Z ściśniętego gardła nie [illegible] dobył się żaden dźwięk.

Na zegarze uderzyło wpół. A[illegible] której? Jak długo spała? Ach, [illegible] to było wpół do pierwszej!

Wtem drzwi się otworzyły... [illegible] świetle ślepej latarki poznała wy[illegible] w lustrze szafy twarz zbója...

To Walenty, ich własny sługa!...

Ostatnia nadzieja ocalenia zag[illegible]

Łotr wybrał dobrze porę n[illegible] nienie zbrodni, wiedząc, że pan[illegible] ma w domu.

podpisane przez siebie oświadczenie w sprawie ostatniej afery pojedynkowej posła Breitera, jest on d o k t o r e m

Doktor na stanowisku urzędnika rachunkowego wówczas, gdy zewsząd płyną skargi na brak wykształconych ludzi, to chyba zjawisko więcej, niż oryginalne.

Jednak — u nas w Galicyi, gdzie nawet eks-aktorzy prowincyonalnych trup z pod ciemnej gwiazdy gwałtem chcą odgrywać choćby i śmieszną rolę na arenie politycznej i w tym celu przyczepiają za każdą cenę swoje nazwiska do nazwisk ludzi popularnych, tego rodzaju zjawiskal już dawno nikogo — nie... ...dziwią!...

Z sali sądowej.

(Byle tylko wyrwać się z rąk wierzycieli!

Kraków 15 listopada.

Wczoraj popołudniu skończyła się rozprawa przeciw Antoniemu Wróblowi kupcowi z Szczurowy. Po przesłuchaniu całego szeregu świadków dowodowych, których *gros* stanowili wierzyciele oskarżonego, zeznający naturalnie na jego niekorzyść, przewodniczący radca Turowicz, streścił sędziom przysięgłym cały przebieg rozprawy i udzielił głosu zastępcy prokuratora dr. Chwalibogowskiemu.

Dr. Chwalibogowski w przemówieniu swojem uzasadniał zarzuty podniesione przeciw Wróblowi w akcie oskarżenia, obwiniające go o oszustwo, lekkomyślną „krydę“ i udaremnienie egzekucyi na korzyść wierzycieli. Do wywodów jego przyłączył się dr. Maschler, zastępujący poszkodowanych, następnie zaś zabrał głos obrońca Wróbla dr. Lachs i udowadniał, że zarzuty uczynione Wróblowi w kierunku oszustwa i lekkomyślnej „krydy“ są bezpodstawne. Najwyżej — zdaniem obrońcy — możnaby obwinić Wróbla o udaremnienie egzekucyi, ale i to należy uwzględnić, że chciał uratować swój byt, oraz przypuścić, że przy polepszeniu swych interesów byłby wszystkie długi wyrównał.

Ława przysięgłych przychyliła się częściowo do wywodów obrońcy i zatwierdziła z trzech przedstawionych jej pytań tylko ostatnie, odnoszące się do udaremnienia egzekucyi.

Wobec tego trybunał wydał wyrok skazujący Wróbla na sześć miesięcy aresztu.

(O zgwałcenie).

Ława sędziów przysięgłych, której przewodniczy nadradca Wawrausch, rozpatruje dziś sprawę Józefa Dykasa, stolarza z Ludwinowa, oskarżonego o zbrodnię zgwałcenia 15-letniej Michaliny Ulmówny. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Trzaskowski; obrony Dykasa podjął się dr. Heski. Do rozprawy, która ze względu na swój przedmiot odbywa się przy drzwiach zamkniętych, powołano czterech świadków dowodowych.

Zaproszenie do przedpłaty:

Przedpłata na „Kuryerka krakowskiego“ wynosi miesięcznie:

w Krakowie . . . 1 kor.
na prowincyi . . . 1 kor. 40 h

Numer poszczególny kosztuje 2 ct.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 15 listopada.

Teatr miejski w Krakowie.

W sobotę 15 bm.: „Kładka“ (La passerelle), komedya w 3 aktach Fr. Giesac'a i Fr. Croisset'a.

W niedzielę 16 bm. po południu: „Kamionka“. — Wieczorem „Balladyna“.

We wtorek 18 bm.: „Państwo młodzi“, kom. w 3 aktach Z. Przybylskiego. (Ceny zniżone do połowy).

We środę 19 bm.: „Kładka“ (La passerelle), komedya w 3 aktach Fr. Giesac'a i Fr. Croisset'a.

We czwartek 20 bm.: „Monna Vanna“, sztuka w 3 aktach Maeterlincka. (Ceny popularne).

W sobotę 22 bm.: „Mieszczanie“, sztuka w 4 aktach M. Godkij. (Nowość).

Co uczynić? Czy rozpocząć nierówną walkę ze złoczyńcą? I po co? Aby przedłużyć jeszcze mękę? Jeżeli będzie leżeć spokojnie, może ją zabije jednem uderzeniem i mniej będzie cierpieć...

Zamknęła oczy, oczekując śmierci... Że zginie — to nie ulega wątpliwości. Walenty musi ją zabić, aby się pozbyć jedynego świadka.

...Wszedł cicho, stąpając lekko bosemi nogami. Zbliża się do łóżka... Stoi długo na jednem miejscu i patrzy się na nią; potem spogląda na szklankę, stojącą na szafce nocnej i szepcze do siebie:

— Spi... Więc wypiła... Tem lepiej dla niej!

Wypiła... Więc wlał jej do herbaty środka usypiającego! Teraz Julia przypomina sobie dziwny smak herbaty, której skosztowała i którą wylała w miednicę...

— Ale w takim razie on jest przekonany, że ona śpi, jest za tem ocalona... Pocóżby ją zabijał? Po co miałby popełnić nikczemną zbrodnię bez potrzeby?

Ocalona! ocalona! Serce jej przepełnia radość bezmierna, po ciele rozchodzi się ciepło dobroczynne. Ale jednocześnie budzi się w niej uczucie dziwne, chce wiedzieć, choćby kosztem życia co on robić będzie...

Chociaż poruszyła się bardzo ostrożnie, aby widzieć łotra, klęczącego przed szafą, otoczonego narzędziami zbrodniczemi — usłyszał podejrzany szelest. Zerwał się na równe nogi i w mgnieniu oka stał już nad jej łóżkiem z ciężkim drągiem żelaznym w ręku, gotowy do zadania ciosu... Straszna była jego twarz, oczy zaszły krwią... Czekał na najmniejsze drgnięcie muskułów śmiertelnie bladej twarzy.

Lecz strach, odbierający jej przytomność, mrożący śpik w kościach, dał jej jednak takie męstwo i siłę, że pozostała nieruchoma, leżąc spokojnie z zamkniętemi oczami, oddychając równo, chociaż wzruszenie tamowało jej oddech...

Wahadło zegara, stojącego na kominku, w dalszym ciągu powtarzało „tik tak“...

Ile sekund, czy minut przeszło od chwili, gdy zbrodniarz wszedł do pokoju?

Każda sekunda zdawała się jej wiekiem!

— Zdawało mi się!... — szepnął Walenty i opuścił rękę z drągiem.

Powrócił do szafy, do swej roboty... Słychać zgrzyt narzędzia, zamek ustępuje... Szafa już otwarta...

Oderwać, lub rozbić kasetkę, to już bagatela...

W niedzielę 23 bm. po południu: „Staroświecczyzna", komedya ze śpiewami w 5 odsłonach J. Kamińskiego. (Ceny zniżone do połowy. — Wieczorem: „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach M. Godkij.

Repertuar teatru ludowego z Krakowa, w Tarnowie:

W sobotę dnia 15 listopada: „Dramat lepianki".

W niedzielę dnia 16 listopada w Rzeszowie: „Dziady", Mickiewicza.

W przygotowaniu: „Małżeństwo na próbę", „Wesoły Ignaś", „Piosnki tyrolskie".

Z „Sokoła" krakowskiego. W najbliższych tygodniach zapowiedziane są następujące obchody i wieczornice.

22 listopada wieczornica z powodu zamknięcia sezonu kolarzy (udział pań dozwolony).

30 listopada wieczór patryotyczny ku czci powstania listopadowego.

7 grudnia obchód św. Mikoja dla dziatwy (przedstawienie, deklamacya dzieci, obdarowanie dziatwy i t. d.).

Małoletni złodzieje. Szesnastoletni Jędruś Niewidok z Wilkowa został dziś osadzony w aresztach policyjnych — gdyż złapano na gorącym uczynku kradzieży, której się dopuścił zabierając, „bez wiedzy i woli" p. Reginy Metstein, zamieszkałej przy ul. Starowiślnej, łóżko żelazne wartości 10 koron.

Do aresztów „pod telegrafem" dostał się taki drugi szesnastoletni, ale „wiele już obiecujący" złodziej Feliks Krupa terminator blacharski za kradzież węgli ze składów na dworcu kolejowym.

Obława dokonana ubiegłej nocy przez organy władz bezpieczeństwa „wzbogaciła" areszty policyjne w 78 osób, niepewnego prowadzenia się i sposobu życia. Przeważna część tej zdobyczy została aresztowaną za włóczęgostwo i drobne kradzieże.

„Passerka". Ajent policyjny p. Bronisław Karcz przyaresztował dziś niejaką Fajglę Mannes, która trudniła się ułatwieniem zbytu kradzionych rzeczy.

Aresztowano dziś 33-letniego Jędrzeja Wilkosza z Woli zabierzowskiej, który w braku czego innego ukradł wózek na szkodę jednego z tutejszych kupców.

Kradzież w sklepie p. Bialika. P. Bialik, właściciel handlu wędlin przy ul. Floryańskiej zauważył, że od pewnego czasu z kasy sklepowej giną mu rozmaite wcale znaczne kwoty. Jednego dnia odkrył brak 40 koron, drugiego 54, innym razem dostrzegł znów, że zginęło mu 32 koron. Znikała tylko drobna moneta. P. Bialik zaczął bacznie uważać na swój personal i śledzić jego czyny, ale kradzieże nie ustawały. Wobec tego poszkodowany zwrócił się do policyi, która wydelegowała do wyśledzenia sprytnych złodziei ajenta policyi pana Jakóba Karcza.

W ciągu jednej doby p. Karcz odstawił już sprawców tych kradzieży do aresztów „pod telegrafem". Są nimi dwaj terminatorzy p. Bialika, 16-letni Józef Kłyś i nie wiele starszy od niego Stanisław Konturek.

Mali złodzieje urządzali się bardzo sprytnie: jeden z nich chował się do framugi sklepowej, a drugi przykrywał go płótnem. Po zamknięciu sklepu ów, który krył się w framudze, otwierał amerykański zatrzask drzwi sklepowych i wpuszczał swego towarzysza, poczem obaj naładowawszy kieszenie drobną monetą, wychodzili ze sklepu zatrzaskując drzwi za sobą.

Kłyś i Konturek zostaną dziś odstawieni do tutejszego sądu karnego, a p. Bialik będzie teraz zapewne przed zamknięciem sklepu dobrze kontrolować ową zdradliwą framugę, która go dość kosztowała.

Nowa fabryka w Krakowie. Dowiadujemy się, że jeden z tutejszych właścicieli cukierni p. Michalik założył w tych dniach przy swej cukierni fabrykę pierników i herbatników na wielką skalę. P. Michalik postawił sobie za zadanie stworzyć konkurencyę dla wiedeńskich fabryk tego rodzaju, jak np. dla fabryki Cabos'a itp., które galicyjskie rynki zbytu zalewają wprost swojemi wyrobami i wyciągają z kraju grosz ze stratą naszych pracowników. Nowemu przedsiębiorstwu, które zapewne będzie cieszyć się powodzeniem, zasyłamy z naszej strony staropolskie: „Szczęść Boże"!...

Wyjaśnienie. Z dyrekcyi szkoły przemysłowej otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redacyo! W artykule

---

Ale nie! Julia nie może dłużej odgrywać haniebnej komedyi! Jutro pieniądze muszą być zapłacone, a zbrodniarz chce je zabrać...

W jej ściśniętem, bijącem nierówno sercu, nagle budzi się szalona odwaga. Nawet instynkt samozachowawczy, nawet pragnienie samoobrony milknie i ustępuje przed poczuciem obowiązku.

Już się nie waha, wie, co czynić należy...

Podnosi się na łóżku, i jakby nie wiedząc o zbrodniczych zamiarach sługi, woła nań:

— Walenty!

Nastała krótka chwila ciszy grobowej, ale jej wydała się wiecznością. Złoczyńca rzuca narzędzia, chwyta drąg i jednym skokiem staje przy łóżku.

— Ach, więc nie śpisz?

Stoi przed nią z wzniesionem żelazem... Jeszcze chwila i straszne narzędzie spadnie na jej głowę. Lecz czeka na cios, nie mrużąc powiek. Wreszcie z wysiłkiem poczyna mówić.

— Zabij mnie, jeżeli chcesz, a jednak ja ci powiem Walenty, że jesteś nikczemny zbrodniarz! Jeżeli potrzebujesz pieniędzy, dam ci... ile chcesz... sto, dwieście rubli, tysiąc nawet... Mąż nie dowie się o niczem, ja stratę pokryję... Przysięgam ci na wszystkie świętości, że dotrzymam słowa i że nikt cię niepokoić nie będzie.

Zbrodniarz z dziką stanowczością potrząsa głową i woła głuchym głosem, przez zaciśnięte z wściekłości zęby:

— Dość tej gadaniny! Nie mam czasu do stracenia... Musisz zginąć!

— Walenty, litości! Czy nie masz Boga w sercu?!

On chwyta ją za rękę... rozpoczyna się krótka, lecz straszna walka... Wreszcie nieszczęśliwa kobieta widzi, jak przez krwawą mgłę, że ciężkie, groźne żelazo wznosi się nad jej głową... Czuje, że zbrodzień ściska jej ramię, jakby żelaznemi kleszczami.

Lecz łotr widocznie się waha... Nie uderza, lecz z niepokojem wsłuchuje się w daleki, niezwykły odgłos... Odgłos się zbliża, potężnieje, coraz głośniejszy, coraz wyjaźniejszy...

Tef—tef!... Tef—tef!... Tef—tef!...

To słychać pędzący samochód!...

A może... Julia widzi słaby promyk nadziei...

Samochód zatrzymuje się przed domem... otwierają się drzwi od sieni...

A może to Paweł?!

Tak, to był Paweł... Wrócił blisko o godzinę wcześniej, aniżeli zamierzał, gdyż nie czekał na pociąg, lecz prze-

---

pisma Nr. 80 z dnia 14 bm. na str. 5 w rozdziale „Taki co żebrze“... jest wzmianka o Bachowskim uczniu szkoły przemysłowej w Krakowie.

Ponieważ Bachowski nie jest uczniem naszej szkoły, proszę o podanie tego sprostowania do publicznej wiadomości.

Dyrekcya szkoły przemysłowej
w. r. Stadtmüller.

Z Wiednia. „N. fr. Presse“ podaje obszerne sprawozdanie z wystawy secesyi. W dziale malarstwa polskiego najbardziej zachwycają sprawozdawcę Wyspiański i Chełmoński. O rzeźbie polskiej pisze: „I Polacy mają obok wybitnych obrazów zajmujące rzeźby do pokazania. Laszczka mniej mi się podobał, Szymanowski za to swemi trytonami, Mickiewiczem oraz „Matką i dzieckiem“ oczarował mnie żywo. Jest to artysta o wysokiem poczuciu stylu i silnym, naturalnym temperamencie. Z terakoty wykonane, ciekawie zabarwione głowy trytonów przypominają barok, pomimo to jest w nich indywidualność artysty. W upadającym pod wpływem natchnienia i podtrzymywanym miłośnie przez geniusze Mickiewiczu już sama jego ściśnięta kurczowo ręka opowiada dzieje życia całego. Tego rodzaju rzuty realistyczne, owiane jakąś ponurością tajemniczą są przez Polaków, zdaje się, bardzo lubione“.

Zamek Eu, własność książąt orleańskich, zniszczony w tych dniach przez pożar, będzie odbudowany w całości, sumy bowiem ubezpieczeniowe pokryją w zupełności szkody, wyrządzone w budynkach. Niepowetowane natomiast szkody wyrządził pożar w bibliotece zamkowej, oraz zbiorze starożytnych fajansów maurytańskich.

Gospodarskie wesele. Pod Reszlem w Prusach wschodnich, w wiosce S., wydawał gospodarz P. swą córkę za mąż. Na weselu, które trwało dwa dni i na którem było około 150 osób, zjedzono między innemi cztery wielkie woły, pięć świń, dziesięć owiec, trzydzieści gęsi i pięćdziesiąt kaczek. Przytem wypito dziesięć beczek piwa bawarskiego, 150 butelek wina czerwonego i reńskiego, nie licząc wielkiej ilości rumu i koniaku. Z dymem poszło dwa tysiące cygar, a na placki wypieczono trzy cetnary mąki.

Oszustwa na torze wyścigowym. W zarządzie totalizatora węgierskiego „Jockeyklubu“ odkryte zostały znaczne nadużycia. Stwierdzono, że kilku urzędników, pomimo obowiązującego ich zakazu gry, brało udział w zakładach, a nadto, sprzedając fałszywe bilety, zapewniali sobie niedozwolone dochody. Urzędnicy byli niepostrzeżenie obserwowani, a gdy zebrano już wystarczający materyał dowodowy, kasyer i kontrolor zostali wydaleni.

Knut Hamsun. Z Chrystyanii nadchodzi wiadomość, że głośny powieściopisarz norweski, Knut Hamsun, zginął bez wieści.

Od czasu wydania ostatniego dzieła scenicznego „Munken Vendt“, nikt, nawet najlepsi przyjaciele, nie widzieli autora „Głodu“ i nie mają pojęcia, gdzie się obraca.

Honoraryum Kiplinga. Głośny pisarz angielski otrzymał od pewnej amerykańskiej firmy nakładców 2,500 dol. za prawo wydania w Ameryce utworu, obejmującego 6,000 wyrazów. Niemniejsze honorarya pobiera też najgłośniejszy dziś powieściopisarz angielski, Conan Doyle.

Katastrofa w kopalni. W kopalni „Ocean“, niedaleko Cardiffu w Anglii, przez zepsucie się maszyny, zatrzymała się winda, wiozącą na powierzchnię ziemi 30 górników. Jednocześnie zepsuły się wentylatory. Pięciu górników postradało życie skutkiem braku powietrza, resztę zdołano ocalić.

Zamach na pociąg. Na linii kolejowej między Moguncyą a Akwizgranem wykryto w ostatnim czasie kilkakrotnie naboje dynamitowe na szynach. Władze otrzymały zawiadomienie, że robotnicy włoscy, oddaleni z pracy, zamierzają wykonać akt zemsty. Zarządzono skutkiem tego najsurowsze środki ostrożności. Ajenci policyi towarzyszą pociągom osobowym i baczą pilnie na osoby, odbywające podróż.

Fałszerze banknotów angielskich. Przed sądem w Londynie staje banda fałszerzy, którzy w ciągu roku 1901 i 1902 sfałszowali na 40.000 f. szt. banknotów angielskiego banku.

Inicyatorami tego „przedsiębiorstwa“ byli: Salomon Barmasch i jego syn,

jechał samochodem, zabrany przez sąsiada.

— Pawle, Pawle! Ratunku! Na pomoc!... Złodziej, morderca!...

Łotr przerażony porzuca swą ofiarę... Jeszcze chwilę przysłuchuje się... i nagle pędzi do okna, przesadza parapet i niknie w ciemności nocnej.

Paweł kilkoma skokami przesadza schody, wpada do sypialnego pokoju i staje jak wryty, zdumiony i przerażony. Julia zemdlona leży przed otwartą szafą, jakby teraz chciała bronić jej zawartości.

Paweł przybył w samą porę... Teraz dzięki męstwu żony i szczęśliwemu wypadkowi, nieszczęśliwa kobieta ocalała, ocaliwszy wpierw mienie...

Samochód dokonał cudownego ocalenia!

POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

18

Cały dramat stanął mu w pamięci, pojął Joachima, domagającego się wymiaru sprawiedliwości. Promień łaskawości rozjaśnił mu czoło.

— Dobrze — rzekł. — Weź go, przyjacielu, i niech mi Bóg przebaczy. Zwłaszcza, że dziś rano Egidius opuścił Rzym na długo. Posyłam go do biskupów saskich, którzy mi pomogą odzyskać Niemcy dla Jezusa Chrystusa. Ja, Joachimie, rzucony jestem w lwią jamę. Ty jesteś szczęśliwszy, bo piastujesz w duszy marzenie o pierwotnym kościele, marzenie mojej młodości, które rozproszyła rzeczywistość. Oddaję ci Victoriana; nie szczędź temu dziecku mleka i miodu miłości bliźniego.

Joachim skłonił do ziemi głowę, pod ręką najwyższego kapłana. Następnie pchnął lekko swego ucznia i z trudem doprowadził go do drzwi kościoła.

Jednocześnie z tem kardynał-archidyakon, stojąc przed pulpitem Ewangelii, odczytywał głosem donośnym *Dictatus papae*, ustawę teokratyczną Grzegorza VII.

Strzępy tego manifestu, najwyższej uzurpacyi, jakiej człowiek dopuścił się kiedykolwiek względem praw Bożych do ludzkości, przebiegały obszary świątyni, górując nad wrzawą tłumu; wtedy ubogi biskup podniósł głowę z wyrazem najwyższego strapienia, następnie szedł dalej, łokciami rozpychając zasłuchanych mnichów, których wprawiało w najwyższą ekstazę słowo pontyfikalne:

Wilhelm, handlarze tytoniu; rysował banknoty sztycharz Jan Schmidt, Niemiec, w robocie i w puszczaniu w obieg falsyfikatów pomagali mu: stolarz, żyd polski Józef Zubecki, 47-letni Mateusz Romme; szewc Izrael Salisbury, szklarz Maurycy Males, Moryc Bernstein, syn jego Filip, Szymon Obolniek i Adolf Zickel.

Pierwszy transport fałszowanych banknotów posłano w styczniu r. b. do Ameryki, były tam 5-cio, 10-cio i 50-cio frankowe banknoty.

W maju zaaresztowano w Waszyngtonie niejakiego Davenport, pod zarzutem puszczania w obieg falsyfikatów.

W lipcu Bank angielski wyznaczył 1.000 f. szt. nagrody za wykrycie fałszerzy.

Dnia 25-go lipca Schmidt został oddany w ręce sprawiedliwości. Pomagał on policyi w wyszukaniu winnych, opowiadał, że poznał Barmascha na przedmieściu Tottenham. Z kapitałem 80 f. szt. (prawdziwych) założyli fabrykę banknotów i w krótkim czasie wyprodukowali ich za 14.000.

Schmidt robi je ręcznie, a ponieważ szło powoli i wymagało to wielkiej pracy, więc zaniechano podrabiania mniejszych sum, fałszując przeważnie banknoty 50-funtowe.

Schmidt był wyzyskiwany przez swych wspólników. Płacono mu po parę szylingów tygodniowo i $7^1/_2\%$ od ogólnej sumy „wyrobów“, a w następstwie wyjednał sobie podwyżkę honoraryum i otrzymywał po 30 szylingów tygodniowo, jako procent dostał zaledwie 40 f. szt., choć ogólna suma podrobionych banknotów wynosiła tysiąc razy więcej.

Po wyprodukowania 40.000 funtów szterlingów zniszczono prasę i wrzucono w morze.

Na sądzie najhałaśliwiej zachowuje się żydek Zubecki; kilkakrotnie w toku procesu chciał rzucać się na świadków.

Inni zaprzeczają udziału w winie, pomimo rzeczywistych dowodów.

Z Rzymu. Rząd włoski nabył za 3 miliony lirów słynną willę książąt Borghese. Willa ta, zawierająca mnóstwo dzieł sztuki, wystawiana była dwukrotnie na licytacyę, spekulanci jednak nabyć jej nie chcieli, ponieważ przywiązane jest do niej prawo zwyczajowe, pozwalające mieszkańcom Rzymu zwiedzać willę i jej parki dwa razy tygodniowo. Rząd poprzednio już kupił od książąt Borghese słynną galeryę obrazów z tej willi. Willa ma być podarowana przez rząd miastu, które, połączywszy ją z parkami miejskiemi na Monte Pincio, ma całą posiadłość nazwać „Villa Umberto I“ i oddać na użytek publiczności. Król włoski wystawi na jej gruntach wielki pomnik konny swemu ojcu.

Katastrofa na morzu. W drodze do Chin zatonął w pobliżu Nowej Zelandyi parowiec angielski, wraz z całą załogą. Statek wiózł na pokładzie 500 trumien ze zwłokami Chińczyków z San Francisco, którzy pragnęli spocząć snem wiecznym na ziemi rodzinnej. Los nie dopuścił spełnienia ostatniego ich życzenia.

Trzęsienie ziemi. Australię południową, oraz Nową Zelandyę nawiedziło silne trzęsienie ziemi, wyrządzając znaczne straty. W wielu dzielnicach powierzchnia ziemi zmieniła się znacznie. Na wielkich przestrzeniach grunt opadł lub podniósł się o kilka stóp.

Spekulacya butelkami. Jak wiadomo, za zwrot próżnych butelek monopolowych, sklepy rządowe w Rosyi zwracają ustanowioną cenę, oznaczoną na etykietach, a która to cena, w stosunku do wartości butelki jest bardzo wysoką. Otóż z okoliczności tej postanowili skorzystać pomysłowi spekulanci i w hutach żydowskich zamówili ten sam rodzaj szkła, które następnie po przylepieniu podrobionych etykiet, zwracali do sklepów monopolowych, odbierając w zamian pieniądze. Bywały wypadki, że spekulanci wchodzili w umowę z zarządzającymi sklepami i tym sposobem sprzedawali odrazu większe partye butelek. Po pewnym czasie w głównych składach monopolowych, zauważono większy przychód butelek, aniżeli ich wydano, skutkiem czego rozwinięto śledztwo i cała spekulacya została ujawnioną. Obecnie nad sprawą ukrócenia tych nadużyć, obraduje specyalna komisya. Istnieje zamiar oznaczenia ceny butelek w rzeczywistej ich wartości.

Hotel podziemny. W Mons w Belgii znajduje się jedyny w swoim rodzaju hotel podziemny, wybudowa-

---

„Jedynem imieniem na świecie — czytał kardynał — jest imię papieża.

„Jednemu tylko papieżowi wszyscy książęta ziemscy powinni stopy całować.

„On ma prawo zrzucać z tronu królów.

„Wyrok papieża nie może być przez nikogo unieważniony, a on może unieważniać wyroki wszystkich.

„On nie może być przez nikogo sądzonym.

„Za jego rozkazem i zezwoleniem, wolno jest podwładnym oskarżać zwierzchność.

„Papież może zwalniać od przysięgi“.

Wydostawszy się za progi Lateranu, Joachim pełną piersią zaczerpnął powietrza, jak gdyby wyszedł z rozpalonego pieca.

(C. d. n.)

KALEKA

(Powieść z francuskiego)

18

— Chciałabym jak najprędzej poznać pana Rajmunda, lecz czy on by na mnie zwrócił uwagę, czy nie zazdrościłby naszej przyjaźni, jeżeli ciebie tak kocha?

Zebrała okruszyny ciastek, cisnęła na trawnik, a wróble ośmielone rzuciły się na pożywienie, muskając skrzydełkami wózek Wilhelma.

Miss Burnaby szepnęła:

— Niech pani spojrzy, pośród tych ptaków. Ah! ta śliczna dziewczynka, to raj na ziemi dla mojego biednego Willi!

V.

Słoneczne tygodnie wiosny płynęły jeden za drugim, ścieśniały zażyłość szybko wzrastającą pomiędzy duszyczkami czystemi, tkliwemi dwojga dzieci i dwiema zacnemi kobietami.

Ela rozkoszowała się spokojnemi pogadankami popołudniowemi, spokojną zabawą we dwoje, która zastąpiła bieganie jej samotne, oraz imaginacyjne rozmowy z lalkami.

Coraz więcej przywiązywała się do kaleki. Mówiła mu wszystko, co przychodziło do głowy dziewczynce, zmuszonej milczeć, siedzieć jak na pokucie w smutnem mieszkaniu przez nieskończenie długie dni: szczebiotała wiele dla przyjemności szczebiotania.

Zadawali sobie mnóstwo zapytań i zwierzali tajemnice... Nieporozumienia, gdy się posprzeczali, i każde chciało

cy na dnie kopalni węgla o 185 metrów pod powierzchnią ziemi. Cały hotel wyrąbany jest w chodniku de Saint-Pierre w punkcie, gdzie główne krużganki kopalni rozgałęziają się wybiegając zaułkami na 9 kilometrów długiemi. „Zajeżdżają“ tu przedewszystkiem turyści, zwiedzający kopalnie podczas lata. W ubiegłym sezonie mieszkało tam przeszło 2,000 turystów. I chociaż cały hotel zbudowany jest z węgla, to jednak nie ustępuje on w niczem pod względem komfortu i wygód hotelom na powierzchni ziemi. Cały oświetlony elektrycznie, ma prześlicznie urządzony salon, jadalnię, bibliotekę, łazienki itp. Do hotelu prowadzą dwie znakomicie zbudowane windy.

Mascagni w opałach.

W sprawie kłopotów Mascagniego w Ameryce podają z Rzymu jeszcze kilka dalszych zajmujących szczegółów: Przedsiębiorcy amerykańscy — Wittenthal i Kronberg — za pośrednictwem pełnomocnika niejakiego Smitha we Florencyi przyjęli zobowiązanie wypłacenia Mascagniemu przez czas trwania „tournee — po dwadzieścia tysięcy franków tygodniowo — z których 40.000 należało złożyć przy podpisaniu umowy w Livorno, — 30.000 bezzwłocznie po przybyciu do New-Yorku. Płace zaś wszelkich dalszych członków wycieczki, jak orkiestry, solistów, chórów i administracyi, techniczni przedsiębiorcy brali zupełnie na siebie. Z oper miały być wykonane: Ratcliff, Cavaleria, Iris i Zanetto. Miast umówionych 50—60 muzyków przedsiębiorcy zaangażowali jedynie i to pod tak przykremi warunkami — iż przy wyjeździe z Neapolu stawiło się ledwie 44. Za przybyciem do New-Yorku z przerażeniem stwierdzono brak instrumentów orkiestrowych, pozostawionych nieopatrznie w Neapolu.

Gorszą jednak jeszcze stała się okoliczność, iż związek zawodowy muzyków amerykańskich wzbronił 25 swym członkom przyjęcia propozycyi wzmocnienia siłami swemi orkiestry włoskiej, nadto zażądał od władz rozciągnięcia na muzyków włoskich prawa o emigrantach. Musieli więc „wędrowni muzykanci“ poddać się oględzinom lekarskim i nadto złożyć przepisaną prawem za każdego emigranta kaucyę, tak zwany „depozyt“. Wszystko to opóźniło od początku próby i przygotowania. Inny nader osobliwy epizod zaszedł już w samym teatrze. Na pierwszą próbę „Cavaleryi“, zjawiła się obok orkiestry włoskiej stała orkiestra teatru Metropolitan, z nutami instrumentami i najspokojniej z chwilą ujęcia batuty przez Mascagniego poczęła wspólnie z drugą orkiestrą grać.

Te inne zajścia łącznie z wrogiem usposobieniem publiczności dla Mascagniego za odmowę skreślenia hymnu na cześć Dewetta, skłoniły włoskiego mistrza do zrzeczenia się wystawienia „Ratcliffa“, co znów ściągnęło nań skargę o zerwanie kontraktu.

Podług ostatniej wiadomości, między Mascagnim i jego przedsiębiorcami stanęła ostatecznie ugoda, mocą której wycieczka artystyczna ma się odbyć w dalszym ciągu.

...racyę, kończyły się rychło pocałunkami.

Wilhelm kochał Elę tak bardzo, że przez sen nawet szeptał jej imię i wyobrażał sobie, że jeszcze się z nią bawi.

W pacierzu za nią się modlił i obuszał się na miss Burnaby, jeżeli nic o niej jedynie mówiła, jeżeli zdawało mu się, że mniej o niej myśli.

I pani Raymels przyzwyczaiła się także do zastawania na tem samem miejscu tej pary smutnej, słuchania w cieniu drzew opowiadań zacnej nauczycielki, i patrzenia na biednego kaleko o cudnych oczach, które rozpromieniały się na widok jej ukochanej Eli.

(C. d. n.)

Dwa zamachy samobójcze.

I znowu dwóch ludzi chciało pozbawić się życia! Jednego do tego kroku popchnęła nędza; co było przyczyną, która drugiemu włożyła broń do ręki, to jak nam urzędowo oświadczono, jest tajemnicą.

Jan Rotter, liczący lat 40. z zawodu kelner od dłuższego czasu nie mógł znaleść zajęcia. Póki jeszcze miał dawniej zarobiony grosz, nie tracił nadziei i spodziewał się, że przecie przyjdzie czas, w którym polepszy się jego dola. Tymczasem nadzieje zawiodły. Rozpłynęły się oszczędności, zajęcia nie było. Rotterowi nędza zaczęła powoli zaglądać w oczy; zwątpienie powoli zaczęło go ogarniać aż w końcu w mózgu zrodziła się myśl samobójstwa.

Dziś rano odważył się na ten czyn. Postanowił otruć się i w tym celu zażył znaczną ilość kwasu octowego.

Wczas jednak spostrzeżono to i zawezwano do nieszczęśliwego pogotowie stacyi ratunkowej, które po udzieleniu pierwszej pomocy odstawiło go do kliniki wewnętrznej. Życiu Rottera nie zagraża niebezpieczeństwo.

To pierwszy wypadek; drugi rozegrał się o godzinie 9 rano w koszarach żołnierzy policyjnych. Stójkowy Mikołaj Lichwa wystrzałem z karabinu chciał sobie życie odebrać. Widocznie w ostatniej chwili zadrżała mu ręka, bo zadał sobie tylko postrzał w okolicę prawego ucha. Gdyby kula o pół centymetra bliżej zaryła się była w czaszkę, Lichwa byłby już trupem.

Co go skłoniło do tego kroku — tego nie wiemy. Można jednak przypuszczać, że jakieś nieprzyjemności służbowe, gdyż Lichwa nosił numer 53 i był tym samym, o którym pisaliśmy wczoraj w artykule, pod napisem: „Zuchwały napad“, iż nie doprowadził na inspekcyę policyjną jednego z napastników, którzy opadli p. kapitanową Czyżewiczową.

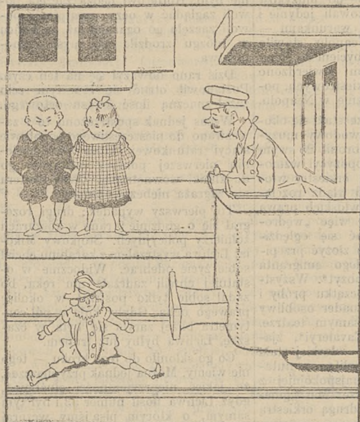
Gdyśmy pytali w komendzie Oddziału żołnierzy policyjnych o powody tego zamachu samobójczego Lichwy, powiedziano nam, że jest to tajemnicą.

Telegramy „Kuryerka Krak.“

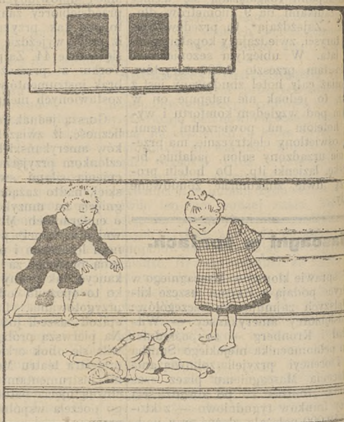
Paryż. „Matin“ donosi, że minister sprawiedliwości odebrał sędziemu śledczemu Mercierowi sprawę Humbertów. Merciera zadaniem było: wyśledzić miejsce pobytu Humbertów. Przyczyna tego zarządzenia ministra — które wielkie wywołało wrażenie — dotąd nieznana.

Fatalne jednotorówki.

I.



II.



Krakowska sensacya.

„Znaleziony list."

Kazio Pijaczkiewicz, znana wesz dziennikarska, mająca tę specyalność, że zawsze znajdzie to, czego nikt nie zgubił, „znalazł" onegdaj, a jak złośliwie mówią, zeskamotował z kieszeni pewnego publicysty w Plotkowie, pisany przez niego do redaktora, a jeszcze nie wysłany list, i sprzedał go nam za dziesięć „cienkich".

Oto list:

„Czynicie mi wymówki, że przez cztery dni nie zaglądnąłem nie tylko do redakcyi, ale nawet do kawiarni; piszecie, że takie znikanie z horyzontu jest bardzo nie na miejscu, bo kochającym mnie bliźnim otwiera pole do najrozmaitszych domysłów i możności fabrykowania plotek na mój rachunek; piszecie także, że każdy szanujący się człowiek bodaj raz na dzień powinien pokazać się w kawiarni, aby przekonać wszystkich, że jeszcze nie siedzi w kryminale"...

Racya, ale nie moja w tem wina, iż nie myślałem o tem wszystkiem; nie moja wina, ale wina mej „złośliwości", która od samego urodzenia była przyczyną wszystkich mych nieszczęść...

I dziś, gdyby nie „szczęśliwy" wypadek, byłbym już napewne leżał wśród zieleni bobkowych liści na katafalku, otoczonym jarzącymi świecami, a wszystkie dzienniki, spełniając koleżańską przysługę, biadałyby na śmierć, co przedwcześnie zabrała z tego świata młody talent, pełny ogromnych nadziei, (po śmierci każdy, nawet czterdziestopięcioletni, talent jest... „młodym i pełnym nadziei"), a co najmniej leżałbym w niеotwartej mimo otwarcia roku szkolnego klinice chirurgicznej, aby być jednym z pierwszych, którzy rozpoczynają drugi tysiąc ofiar... szczęśliwych i udałych operacyi profesora Przetrzebicky'ego!

Spytacie zapewne, jakim cudem uniknąłem i śmierci i chirurgicznego tasaka? Jakim cudem, tego sam nie wiem i nie zastanawiam się nad tem. Widocznie nie było mi „to" pisane...

Byłem jednak w porządnych opałach i to dzięki tej mojej wrodzonej „złośliwości"...

Posłuchaj tylko.

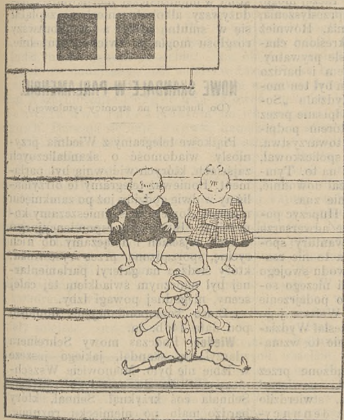
W środę w kawiarni Fauera, siedzę najspokojniej przy malutkim stoliczku i jak ukończony filister, popijam „czarną bez rumu", obkurzając się wprost bezczelnie cyparem za 3 halerzy. A w tem zjawia się przedemną jakiś facet i pyta, wskazując na miejsce wolne przy stoliku:

— Czy wolne?

— Proszę...

(Fatalne jednotorówki).

III.



IV.



(Krakowska sensacya).

Powiedziałem: „proszę“, ale gdybym był wiedział, co mnie spotka, z pewnością byłbym powiedział: „przepraszam, ale zajęte“...

Stało się. „Ananas“ siadł, kazał sobie podać koniak i ciastka, spojrzał na mnie raz i drugi — no, a w końcu zaczął rozmowę...

O czem mówiliśmy, tego nie pamiętam, ale, o ile mi się zdaje, zapewne o tinglu i jego adeptkach, bo od tego czasu dźwięczy mi w uszach nazwisko jakiejś Lili Warrens, która ma być podobno niezrównaną artystką... w naciąganiu naiwnych głupców.

Nagle mój facet, jakby sobie dopiero teraz przypomniał, zaczyna:

— Ale przepraszam pana! ja tak mile z panem gawędzę, a zapomniałem się panu przedstawić. Jestem...

Wymówił nazwisko i równocześnie podał mi swą kartę wizytową.

Rzuciłem okiem na ten potwornie długi, a przerażająco wąski skrawek welinowego kartonu i wyczytałem:

GŁUPKOSŁAW herbu CIELĘCE NÓŻKI OŚLICKI
SZLACHCIC.

Drgnąłem. Uśpiona ma „złośliwość“ zbudziła się nagle.

— Szlachcic? przepraszam pana, ale co to jest za zajęcie?...

Pan Oślicki nie zrozumiał tego pytania:

— Przyznam się, że nie wiem o co panu chodzi...

— Bo widzi pan — zacząłem mu tłomaczyć — ja widziałem już różne bilety; widziałem bilet jakiegoś pana Głodomorskiego, tymczasowego zastępcy prowizorycznego aplikanta, widziałem bilet pana Ciasnogłowskiego, słuchacza szesnastego roku praw, widziałem bilet pana Smakoszewicza, mecenasa sztuk kulinarnych, a te wszystkie godności wymienione na biletach dawały mi zawsze jasne pojęcie, czem właściwie trudnią się owi panowie. Dotychczas jednak nie słyszałem nigdy o zajęciu, jakie mogłoby reprezentować słowo „szlachcic“...

Pan Oślicki zrozumiał wreszcie, o co mi chodzi.

— Panie! pan mnie obraziłeś, pan musisz mi dać satysfakcyę honorową! Pańskie nazwisko? pański adres? Jutro posyłam panu moich świadków!...

Wzruszyłem ramionami, uczyniłem zadość jego żądaniu co do adresu, wypiłem jeszcze jedną czarną, ale już z rumem i poszedłem spać...

Na drugi dzień rano około godziny dziewiątej, kiedy jeszcze nie miałem na sobie niczego więcej — prócz bucików i dwu kolorowych, najbliższych ciału historyi, ktoś zapukał do drzwi mojego pokoju.

— Proszę!...

Dwóch czarno ubranych panów z mi-

„Skandaliczne"!

Pod powyższym tytułem zamieściliśmy przed dwoma dniami artykulik, opisujący smutne zajście w pokoju do śniadań p. Maćkiewicza przy ul. Długiej, którego bohaterami byli pp. Kr...ski, urzędnik Tow. wzaj. ubezpieczeń, i Hupczyc, członek tut. „Sokoła".

Jak to już Czytelnikom naszym wiadomo — w owym lokalu były krytycznego dnia o późnej godzinie wieczorem dwa towarzystwa. Towarzystwo, w którem znajdował się p. Kr...ski było bardzo wesołe. Paczka młodych ludzi wracała z wesołej kolacyjki i wstąpiła do Maćkiewicza „na kieliszeczek". I ten „kieliszeczek" u Maćkiewicza był dla p. Kr...skiego owym fatalnym, który przelewa miarę. W podnieceniu zachował się p. Kr...ski w sposób nieodpowiedni, co spowodowało p. Hupczyca do wystąpienia przeciwko niemu, z powodu czego powstała między nimi awantura.

Powyższe przedstawienie rzeczy jest nieco odmienne od przedstawienia jej w środowym naszym numerze. Pierwszy bowiem nasz opis opierał się na relacyach świadków naocznych, bardzo wiarygodnych, którzy jednak nie przyznali się przed nami do jednego tj. do tego, że i im owego wieczoru szumiało w głowie. Obecne zaś nasze przedstawienie rzeczy opiera się na oświadczeniu p. Hupczyca, złożonem do protokółu postępowania honorowego, które z afery tej wynikło.

W oświadczeniu owem powiedziano również stanowczo, że słowa obelżywe wypowiedziane przez p. Kr...skiego nie mogły być pod żadnym warunkiem w ten sposób rozumiane, by je mówiący stosował do Polski, raczej mogło mniemanie to powstać z przesłyszenia, lub fałszywego rozumienia. Również w owem oświadczeniu określono charakter awantury jako ściśle prywatny.

Faktycznie skandalicznem i bardzo p. Kr...skiego obciążającym był ten moment afery, kiedy do Wydziału „Sokoła" wpłynęło pismo podpisane przez niejakiego Weissa, w którem podpisany donosił Wydziałowi towarzystwa, iż p. Hupczyca publicznie spoliczkował, a obrażony nie reagował na to. Tymczasem p. Hupczyc wykazał dowodnie, iż owego Weissa wcale nie zna.

Wobec tego zaś, iż p. Hupczyc początkowo utrzymywał, że adwersarza swojego podczas owej awantury spoliczkował, a p. Kr...ski na to nie reagował, twierdząc, iż z powodu swojego stanu w krytycznej chwili niczego sobie nie przypomina, padło podejrzenie na p. Kr...skiego, iż ów Weiss z jego inicyatywy pismo owe przesłał Wydziałowi „Sokoła". Podejrzenie to wzmacniały wszelkie pozory.

Zaś dochodzenie zarządzone przez ludzi, którym p. Kr...ski powierzył sprawę swojego honoru, stwierdziło stanowczo, iż p. K. z denuncyacyą Weissa nie miał nic wspólnego.

Obszerne to wyjaśnienie, które — powtarzamy — oparliśmy na protokolarnie przez p. Hupczyca złożonem oświadczeniu, zamieszczamy z całą przyjemnością w tem przeświadczeniu, że ratujemy niem narażony na szwank honor młodego, przyzwoitego człowieka, który w młodzieńczej nierozwadze, nadużywszy alkoholu, niechcąc zaplątał się w smutną aferę, a ta nabrawszy rozgłosu mogła go zwichnąć zupełnie.

NOWE SKANDALE W PARLAMENCIE.

(Do ilustracyi na stronicy tytułowej.)

Piątkowe telegramy z Wiednia przyniosły wiadomość o skandalicznych zajściach, których widownią był parlament. Ponieważ telegramy te otrzymaliśmy w dwie godziny już po zamknięciu numeru, dopiero dziś umieszczamy komunikat Biura korespondencyjnego o tych zajściach i dołączamy do nich rycinę, sporządzoną przez rysownika, który siedząc na galeryi parlamentarnej był naocznym świadkiem tej całej sceny, niegodnej powagi Izby.

„Biuro korespondencyjne doniosło pod datą 14 b. m.

Wiedeń. Podczas mowy Schreinera zdarzył się skandal, jakiego jeszcze w Izbie nie było. Mianowicie Wszechniemiec Stein do czeskiego radykała Sehnala coś krzyknął. Sehnal, który bardzo mało po niemiecku rozumie, na chybił trafił krzyknął: „Sie sind selbst einer!" — Stein zrozumiał, że Sehnal powiedział: „Deutsche Schweine".

---

nami karawaniarzy na deszczu wsunęło się w progi izdebki.

Spojrzałem na nich. Doprawdy! ten Oślicki nie jest taki głupi, za jakiego go uważałem. Bestya zna teoryę Darwina o uzupełnianiu się i, wybierając sobie sekundantów, zastosował ją w praktyce!

O ile jeden z mych gości miał potwornie długie nogi, a śmiesznie krótkie ręce, o tyle drugi posiadał śmiesznie krótkie nogi, a potwornie długie ręce; o ile jeden zamiast nosa miał dwie drobne dziureczki w jakimś kartoflowatym wzgóreczku, o tyle drugi mógł śmiało chełpić się potwornej struktury nosiskiem, rzucającem długi cień na dolną część oblicza; idealnie bezwstydną chudość pierwszego wynagradzał z lichwą beczkowaty kadłub drugiego — słowem, co jednemu igraszka przyrody poskąpiła, tego drugiemu dała aż wiele...

Skąd Oślicki wytrzasnął takie dwa wspaniałe, jakby na zamówienie zrobione okazy, to już chyba pozostanie na wieki jego tajemnicą.

Zaraz jednak przekonałem się, że ci panowie nietylko fizycznie uzupełniali się w tak cudowny sposób.

— Przyszliśmy tu do pana — zaczął mały.

— W sprawie naszego kolegi i przyjaciela — ciągnął długi.

— Aby w jego imieniu...

— Pociągnąć pana do odpowiedzialności...

— Za niewczesny żarcik...

— Na który pan sobie pozwolił wczoraj...

— I spodziewamy się...

— Że pan w ciągu dwudziestu czterech godzin...

— Przyszle nam swoich świadków...

— Pod tym adresem...

— A zarazem zastrzegamy się...

— Że obaj muszą być szlachcicami...

— Bo jako szlachta...

— Chcemy traktować tylko z równymi sobie...

Zaledwie zamknęli drzwi za sobą, upadłem na łóżko i zacząłem ryczeć ze śmiechu. Ktoby mnie wówczas zobaczył, byłby przekonany, że albo dopiero co uciekłem z domu waryatów, albo mam wszelkie nadzieje dostać się do tego raju, choćby na koszt biednej gminy m. Krakowa.

Niebawem jednak przyszła refleksya i poznałem, że niema się z czego śmiać, bo człowiek wpadł w kabałę i musi wystarać się gdzieś o tę parę szlachciców.

Uzupełniłem toaletę i wybiegłem na miasto. Tuż koło Hawełki spotykam znanego rajcę pana Kabe. Wiecie, że to jest specyalista do wyszukiwania wszystkiego *à la minute*.

— Rajco dobrodzieju — wołam

Powstała straszna awantura. Stein i inni Wszechniemcy pobiegli ku ławom Czechów z podniesionemi rękami, krzycząc, że będą bili.

Oba stronnictwa: radykalni Czesi i Wszechniemcy stoją przeciw sobie, pierś przy piersi, z podniesionymi pięściami. Krzyk straszny i wrzawa. Prezydent daremnie dzwoni. Widać dwie masy ludzi, nacierających na siebie.

Inni posłowie nadbiegają, nikt z dalszych nie wie o co chodzi.

Wtem Wszechniemiec Berger uderza Sehnala dwa razy kułakiem w brzuch. Rzucają się inni, Pacak, Kramarz i Danielak ledwie zdołali walczących rozdzielić.

Trwało to wszystko 10 minut, tak że prezydent na 10 minut, zawiesić musiał posiedzenie, które potem otwarł na nowo.

Wiedeń. Wszechniemcy rzucili się na Sehnala i pchnęli go tak silnie, że upadł na ławkę. Następnie przyszło między Niemcami a Czechami do bójki.

Po kwadransie wiceprezydent wyraził ubolewanie z z powodu zajść, jakie miały miejsce, i przywołał Sehnala do porządku.

Z dziejów niewoli angielskiej.

Pułkownik boerski Schiel w ten sposób opisuje swoją niewolę u anglików, którzy go wraz z całym jego oddziałem osadzili na pokładzie okrętu kupieckiego „Manilla.“ Był to parowiec utrzymujący komunikacyę między Anglią, a Wschodniemi Indyami, którego razem z innymi wzięto podczas wojny transwaalskiej do przewożenia żołnierzy. Dla oficerów boerskich przeznaczono na pomieszkanie przestrzeń między pokładami, wobec której najpodlejsze pomieszczenie wychodźców na statkach brazylijskich mogło uchodzić za salon. Pułkownik Schiel udał się do kapitana okrętu i oświadczył mu wprost, że w takiej norze bezwarunkowo nie będzie mieszkał. Jeżeli zaś nie chce traktować oficerów boerskich stosownie do ich godności, to niechaj da kilka hamaków, a oficerowie znajdą już umieszczenie wśród swoich żołnierzy.

Kapitan okrętu Haddock, jak również naczelnik straży uznali zażalenie Schiela za słuszne i oddali mu do użytku kajutę, w której pomieścił się on razem z kapitanem boerskim De Witt Hamerem. Nadto pozwolono mu za opłatą pobierać jedzenie z kuchni salonowej. Chociaż kabina była bardzo ciasną, to przynajmniej była zupełnie czystą. Wtedy Schiel z towarzyszem swoim urządzili się w niej zupełnie wygodnie.

Na Nowy Rok przyjaciele boerów i komitet afrykanderów w Kaplandzie poczynił wszelkie przygotowania, aby więzionym na „Manilli“ boerom dzień ten uczynić jak najprzyjemniejszym. Przysłali więc wielkie ilości zimnych mięsiw, pieczonego drobiu, owoców, napojów i t. p. Ale dzięki pośpiechowi władz kaplandzkich przesyłka ta przyszła tak późno, że mięsiwa były już nie do użycia.

Szeregowcom boerskim nie szczególnie się wiodło w niewoli angielskiej. Stłoczeni oni byli w izbach pod pokładem, jak sardynki w puszce, tak dalece, że o jakimkolwiek ruchu nie mogło być mowy. Wreszcie powietrze w ich kazamatach było okropne, a pożywienie poprostu straszliwe. Nic więc dziwnego, że wśród boerów zaczęły grasować najrozmaitsze choroby, których na dobitek nie chciał leczyć lekarz okrętowy zasłaniając się tem, że rząd nie płaci mu za leczenie wziętych do niewoli boerów.

W tej sprawie pułkownik Schiel interweniował u kapitana okrętu, który wysłał do komendy wojskowej w Kaplandzie stosowne sprawozdanie. Wskutek tego przysłano z komendy sztabowego kapitana Jarwisa, który zbadawszy stan rzeczy, przyrzekł przysłać drugi statek celem rozlokowania boerów.

W kazamatach, przeznaczonych dla boerów na sypialnie znajdowała się wielka ilość pasów ratunkowych. Ponieważ nikt nie przypuszczał, aby ktokolwiek z uwięzionych mógł przepłynąć wielką przestrzeń dzielącą okręt od brzegu (przeszło dwa tysiące metrów), tem bardziej że w zatoce roiło się od rekinów, nie uważano za potrzebne usuwać pasy. Pewnego poranku zniknął duńczyk, Höltin. Dopłynął do lądu i dotarł, jak się później dowiedzieliśmy, do farm boerskich koło Somerset West, gdzie mu dalej dopomożono. Jako europejczyk mówiący

---

...stuj! potrzebuję na gwałt dwóch szlachciców!...

— Co?

— Dwóch szlachciców!

— Zwaryowałeś? a to na co?

Upowiedziałem mu całą historyę.

— Głupiś! — śmieje się rajca — jak nie masz pod ręką dwóch szlachciców, to poślij im czterech żydów!...

— Dziękuję za taką radę! Wiem przecie, że gdybym był jej usłuchał, mógłbym był zamiast raz, albo trzy razy umrzeć, albo trzy razy przeleżeć się na chirurgicznej stolnicy!...

Sześć godzin biegałem po mieście, jak koń w maneży, zanim zdołałem zdobyć tych „szlachciców“. Dałem im informacye, pełnomocnictwo na wszelkiego rodzaju i kalibru głupstwa, powiedziałem gdzie będę czekać na „wyrok“ i wkońcu uspokojony poszedłem jeść.

W godzinę potem spotkałem się z moimi „szlachcicami“.

— No i cóż? — pytam ciekawie.

— Skończone! Albo przeprosisz pana Oślickiego i uznasz pisemnie, że „szlachcic“ jest takiem samem zajęciem, jak poseł do Rady państwa, starosta na weselu, lub inny jakiś dyrektor świeżego powietrza, albo będziecie się jutro strzelać. Meta sto kroków, pistolety ślepo nabite, jednorazowa wymiana strzałów na komendę. Co wybierasz?

— To drugie! Gdybym pisemnie uznał, że „szlachcic“ jest zajęciem takiem samem, jak poseł, starosta na weselu albo inny chlebojad, wystawiłbym sobie patent na skończonego idyotę!

— Dobrze! Uwiadomimy ich o tem. Przyjedziemy po ciebie o szóstej rano. Ale jeszcze jedno: nie zapomnij przygotować samobójczej deklaracyi.

Do późnej nocy nie mogłem usnąć. Myślałem zrazu nad tem, co zyska honor pana Oślickiego, jeśli ja padnę ofiarą jego „kuli“, albo jeśli on zostanie na placu boju. Ponieważ jednak nie mogłem w żaden sposób przyjść do jakiegoś logicznego wniosku, splunąłem energicznie, zapaliłem papierosa i myśl moja poleciała gdzieindziej.

Ktoby mnie opłakiwał, gdybym zginął?

Szczerze z pewnością dwóch ludzi: szewc i krawiec, którzy „ubrali“ się, ubierając mnie. Ha! możeby uroniła łezkę Julka, ta rozpoetyzowana „landpomeranca“, z którą przy każdem spotkaniu kłócimy się o kwalifikacye danych rzeczy na ideały... A zresztą spłynąłby potok krokodylich łez ze strony kolegów, cieszących się tem, że „bestyę dyabli wzięli“ i uwolnili ich od tej „złośliwości“, która w rzemieślniczych fabrykatach nie pozwalała mi widzieć „dzieł wysokiej literackiej wartości“ a w nadętych komparsach dziennikarstwa sławnych panów redakto-

licho po holendersku miał on wiele trudności do przezwyciężenia. Mimo to powiodło mu się.

Wśród pozostałych towarzyszy znalazł wielu chętnych naśladowców. Celem odwrócenia uwagi straży, urządziło kilku wtajemniczonych w plan ucieczki bójkę na pokładzie. Kiedy żołnierzy angielscy uspakajali rzekomo poważnionych, na drugiej stronie pokładu zeskoczyło już kilku boerów do morza. Kiedy jednak piąty z rzędu spuścił się po linie młody boer, narobił wrzasku, ponieważ woda była dla niego za zimna, krzyk jego sprowadził w stronę uciekających majtka indyjskiego. Widząc to jeden z boerów, namiętny przeżuwacz tytoniu, plunął mu w oczy sokiem tytuniowym. Biedak upadł na pokład z bólu i zaczął rozpaczliwie wołać o pomoc. W kilka sekund potem cały okręt był już zaalarmowany. Niemniej jednak, podczas tego zdołano niefortunnego boerka wyciągnąć z powrotem na pokład i suszyć.

Spuszczono szalupy, które trzech boerów dopędziły już przy samym brzegu. Czwarty zaś zdołał już wydostać się na ląd, gdzie go wprawdzie zatrzymał szydlwach angielski, ale po wytłumaczeniu się jego puścił go wolno. Od tego czasu na „Manili" zdwojono warty i wprowadzono rozmaite obostrzenia w regulaminie dla boerów, którzy na tem najlepiej nie wyszli.

Skutki farbowania włosów.

W paryskiem towarzystwie biologicznem omawiali niedawno dwaj uczeni Laborde i Meilliere niebezpieczeństwa, jakie wynikają dla zdrowia z używania pewnych środków, służących do farbowania włosów. Środków tych używają ludzie zwykle wskutek próżności, czasem także z innych powodów, aby zmienić naturalną barwę włosów na głowie, względnie na brodzie. Wymienieni wyżej badacze przedstawili na posiedzeniu pacyentkę, cierpiącą na brak apetytu i niestrawność, która w przeciągu roku straciła 10 kilo wagi. Lekarze, którzy mieli ją w swojej opiece, napróżno starali się wszelkimi środkami przeciwdziałać cierpieniom żołądka. Stan zdrowia pogarszał się ustawicznie, wystąpiły nagłe i gwałtowne wymioty, szczególnym zaś objawem choroby było, że powieki znacznie nabrzmiały i wywiązało się zapalenie. Chorej nie rokowano już wyzdrowienia, gdy jeden z lekarzy, wezwany na „consilium" zauważył, że włosy jej, aczkolwiek liczyła lat przeszło pięćdziesiąt, odznaczały się dziwną, czarną barwą. Gdy lekarz zapytał chorą, czy nie farbuje włosów, przyznała się do tego bez wahania. Zakazano jej surowo używania nadal sztucznych środków do farbowania, a kiedy zgodziła się na to, wszystkie objawy chorobowe ustąpiły w stosunkowo bardzo krótkim czasie.

Oczywiście zajęto się zbadaniem odnośnego środka do farbowania włosów. Okazało się, że był on nader rozpowszechniony, fabrykant rozsyłał rocznie przeszło 50.000 flaszek. Środek składał się z rozczynu *Paraphenylendiamin* w wodzie utlenionej, z pewną domieszką resorcyny, więc pierwiastka, który stworzyła dopiero nowoczesna chemja. Ze składników tych przedewszystkiem resorcyna, jak sprawdzono za pomocą innych doswiadczeń, działa podrażniająco na skórę i wywołuje zapalenia. Przedsięwzięto też doświadczenia na zwierzętach ze wspomnianym środkiem do farbowania. Pies, którego nim zabarwiono, na czarno, zachorował wśród tych samych objawów co wspomniana osoba i zdechł po upływie trzech tygodni. Przy sekcyi okazało się, że oprócz włosów, także wnętrzności i mięśnie były czarno zabarwione. Zapomocą tego środka więc może się człowiek i na wewnątrz poczernić!

„A kiej trza, to... trza!"

Choć się nie wyśniło,
Choć na jawie łza,
Hej! co było... było:...
A kiej trza, to... trza!
Czy z gwiazd na błękicie,
Czy z obłocznych chmur,
Trzeba splatać życie,
Trzymać z życiem wtór,
Trzeba kroczyć z siłą
Tam, gdzie dola gna...
Choć się nie wyśniło,
Kiedy trza... to trza!
Darmo nad mogiłą
Pierś z zawodem łka...
Hej! co było... było...
A kiej trza, to trza.
Choć myśl nie kolebie
Wymarzonych złud,
Trzeba iść przed siebie,
Poprzez znoje, trud.
Choćby serce biło
Smętkiem z duszy dna...
Hej! co było, było!
A kiej trza... to trza...
Choć zaklęte koło
Gasi blask i zórz,
Trzeba wznosić czoło
Śród huczących burz.

rów, władców opini publicznej, Katonów ratujących tonącą ojczyznę...

O szostej rano wskoczywszy w frak i inne rozmaite utensylia takiej garderoby, z deklaracyą samobójczą w kieszeni czekałem na moich „szlachciców".

Widocznie pojedynek nie jest tem, czem raty bankowe, bo przybyli bardzo punktualnie, wsadzili mnie zaraz do karetki i powieźli na miejsce „obrządku" mniejwięcej tak, jak się wozi bydełko boże do rzeźni.

W oznaczonem miejscu czekał już na nas Oślicki z swą teoryą Darwina w zastosowaniu praktycznem.

Rozpoczęto obrządek, przy którym rolę arcykapłana objął krótki gruby przyjaciel i „kolega" Oślickiego.

Odmierzono metę. Ustawiono nas na pozycyach, włożono do rąk pistolety.

Arcykapłan wezwał nas sakramentalnie do zgody, zwracając się przytem specyalnie do mnie.

— „Nie jestem idyotą"!...

— W takim razie zaczynamy...

— Raz!...

Podnieśliśmy pistolety.

Dwa... los!

Huknęły dwa strzały. Ja stałem nienaruszony. Oślicki stał także cały... O mało co na głos nie parsknąłem śmiechem, a tymczasem arcykapłan tej szopki ogłaszał z powagą:

— Panowie! honorowi stało się zadość!...

Kochany panie redaktorze, widzicie tylko „szczęściu" zawdzięczam, że am nie „jestem idyotą", ani nie leżę tera na katafalku, albo, że nie przeciągają mnie na chirurgicznej stolnicy. Zapewne dziś wieczorem zobaczymy się w kawiarni... Istotnie trzeba się tam pokazać, bo i tak moi kochani bliźni sfabrykowali chyba dość plotek na mój bieżący rachunek...

Do widzenia!...

Podpis.. „nieczytelny", współpracownik „Starej Dryndy" i literat.

P. S. Przed zobaczeniem się naszem w kawiarni zgłoszę o zaliczkę na niezamówione jeszcze przez was artykuły.

Kraków, 15. listopada 1903.

Kazimierz Voigt

Pracownia wyrobów Tokarskich

wykonuje wszelkie roboty w zakres fachu wchodzące po cenach przystępnych. 19

Kraków, ul. Mikołajska 16.

Największy wybór Kart illustrowanych, jako też różnych powinszowań na imieniny — Nowego Roku i t. d.

Co dzień nowości — o 30% taniej jak wszędzie można dostać przy ul. Dietlowskiej l. 69, u Adolfa Duckera.

Sprzedaje hurtowanie i częściowo

Wysyłka próbna po nadesłaniu 5 Koron.

Stolarnia

Jana 209

Limanowskiego

przyjmuje zamówienia na wszystkie roboty stolarskie proste i artystyczne.

Kraków, Mikołajska 12.

Wydawnictwo powieści ilustrowanych —

Już wyszedł zeszyt pierwszy zawierający powieść pod tyt.: **GROBY SYBIRSKIE** czyli Tajemnice zamku carskiego

Cena zeszytu 10 ct. —

Na prowincyę przesyłam I zeszyt na żądanie **bezpłatnie.**

Zamawiający raczą podać dokładny adres.

Proszę żądać.

Z poważaniem R. LANDAU, Lwów, Ul. Czarneckiego L. 3.

W Piwiarni Trzcinickiej

Kuchnia hygieniczna

Wszystkie potrawy na maśle

Ceny niskie.

Piwo znakomite o sławie europejskiej i światowej.

Piwo z Trzcinicy Bawarskie i Eksportowe.

Porter zalecany przez powagi lekarskie dla chorych i rekonwalescentów. 70

Piwiarnia i Reprezentacya

Kraków, ul. Szewska 13, — ul. Jagiellońska 5.

STANISŁAW HESKI W KRAKOWIE

ulica Floryańska l. 37

obok domu Matejki

poleca: czysto lniane płótna, szyrtyngi, barchany białe.

Bieliznę stołową, ręczniki chustki, pończochy, skarpetki, koszule, kołnierze, mankiety, krawaty.

Kołdry watowane, Bieliznę Dr. Jaegera.

Ceny najniższe.

ADAM ARMATYS

w Krakowie, ul. Bracka l. 5

SKŁAD FUTER męskich i damskich, miastowych jakoteż podróżnych.

Wyrób rękawków, kołnierzy i wszelkich galanteryi futrzanych.

Zamówienia na prowincyę wykonuje odwrotnie i po możliwie najniższych cenach. 68

Znana od dawna z taniości

Owocarnia

przy ul. Szewskiej l. 25, obok Cukierni Wgo Schmida

poleca:

świeży transport owoców południowych jakoto:
Jabłka i gruszki tyrolskie
Marony tyrolskie
Hiszpańskie winogrona
Figi rozmaitego gatunku
Daktyle, pomarańcze i cytryny
Cukierki i czekolady
Jarzyny rozmaite węgierskie
Ogórki kiszone, Chrzan węgierski, Kapustę morawską klgr. 10 ct., Duszone owoce węgierskie i amerykańskie, i t. p. inne rzeczy w zakres owocarni wchodzące. —

Bardzo tanio, a więc przyjdź Szanowny Czytelniku a przekonasz się o taniości i dobroci

---

Zmiana lokalu!

Zdniem 1-go października b. r. przeniesiony został

Konces. Zakład SPRZEDAŻY i KUPNA

H. Telesznickiej

na ul. Szewską Nr. 10 I. p. (dom Wgo Okonia)

Poleca:

Kompletne urządzenia salonów, jadalń i sypialń, Fortepiany, Pianina, Makaty, Obrazy, Serwisa srebrne i z chińskiego srebra, Biżuteryę, Porcelanę, Lampy, Pojedyncze sprzęty. Garderobę męską i damską.

Powyższe przedmioty przyjmuje się w komis. 106

Hotel „Imperial"

przy ulicy Zwierzynieckiej

nowo wyrestaurowany, kąpielami i dobrą restauracyą

120 **poleca się.**



PRACOWNIA MECHANICZNO-NOŻOWNICZA

T. KLUSKI

W KRAKOWIE ul. Grodzka l. 63.



poleca swe wyroby nożownicze najlepszej jakości, naprawia maszyny do szycia i rowery dokładnie i w najkrótszym czasie. — Używane maszyny do szycia i rowery kupuje i sprzedaje, bardzo tanio. — Przyjmuje do ostrzenia brzytwy, noże i nożyczki.

Za reperacye ręczy i poleca szanownym względom P. T. Publiczności

Drobne ogłoszenia

Panienkę (izrael.) poszukuje skład herbaty ul Jasna l. 8.

Praktykant zostanie zaraz przyjęty do pracowni zegarmistrzowskiej. — Zgłoszenia do A. Holika ul. Szewska 2.

Sklep wiktualny przy celnej ulicy zaraz do sprzedania. Wiadomość przy ul. Długiej l. 41, I piętro u WP. Piechotowej.

Udzielam lekcyi muzyki fortepianowej, płatne za godzinę po 30 ct. Zgłoszenia: Nauczycielka, ul. Bogata l. 3, parter.

Przyjmuje wszelką krawieczyznę damską i przerobienia po nader zniżonej cenie i udzielam nauki kroju po 3 złr. Antonina, ul. Garbarska l. 22, parter.

Agencya Nafty z najlepszych rafineryi, lampy, artykuły religijne Reperacye w zakres rzeźbiarstwa wchodzące. Mydełka i perfumy poleca najtaniej **WOJCIECH MAREK** ul. Starowiślna 1. (naprzeciw gmachu poczt.).

Panna, władająca biegle językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie poszukuje zajęcia sklepowego lub biurowego. Łaskawe zgłoszenia „H. N." poste restante Kraków.

Poszukuje się młodego człowieka mającego znajomości w sklepikach, grajzlerajach i restauracyach, celem sprzedawania pewnego spożywczego artykułu. Wiadomość ul. Jasna l. 8, w podwórzu na lewo.

Do wynajęcia zaraz pokój kawalerski frontowy z osobnem wejściem, ul. Jasna l. 8

Pilny uczeń z Seminaryum, poszukuje lekcyi. — Zgłoszenie post. rest. „Listopad" Kraków.

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya Kuryerka Krakowskiego Karmelicka 7. po cencie (2 grosze) od słowa.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.